OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 16. II. 27

ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 16-go LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 47

Mężczyzna powił syna!

Niezwykły wypadek w dziejach patologji seksualnej zdarzył się w Warszawie.

Olbrzymie poruszenie wśród sfer lekarskich i naukowych.

Warszawa, 16 lutego.

Natura stwarza nieraz fenomeny któ re przewyższają najśmielsze nawet twory wyobraźni.

Ostatnio w Warszawie zdarzył się wypadek tak zdumiewający, że istotnie przewyższa najbogatszą imaginację.

W warszawskim zakładzie ginekologicznym urodziło się dziecko,

którego matka przez 29 lat była... mężczyzną.

Oto niezwykłe dzieje tego wydarzenia.

Przed 32 laty w pewnej rodzinie chasydzkiej urodziło się jakieś niezwykłe dziecko.

Chłopiec czy dziewczynka? Zrazu trudno było odpowiedzieć na to pytanie. Wkrótce jednak ustalono że

niemowlę jest hermafrodytą,

jednakże elementy męskie przewyższają znamiona kobiece.

Pobożni rodzice nie wiedzieli co uczynić z swoim potomkiem, wreszcie postanowili **uznać dziecko swe za syna** i wychowali je tak, jak przystało w pobożnej chasydzkiej rodzinie.

W siedem dni po urodzeniu dokonało obrządku obrzezania i odtąd dziwny chłopiec wychowywał się jak mężczyzna. Ubrany po męsku chodził do chederu narówni z innymi chłopcami, jednakże niezwykłe objawy fizjologiczne zakłócały jego spokój.

Oto co pewien czas

ujawniała się natura kobieca młodzieńca

występowały jaskrawe objawy jego kobiecości.

W tych warunkach minęło 21 lat i

młodzieniec stanął do poboru.

Oczywiście komisja lekarska uznała jego całkowitą niezdolność do służby wojskowej i młody Filenberg, bo tak właśnie zwał się ów młodzian pozostał w rodzinnym Makowie.

Życie jego było coraz bardziej nieznośne, nie czuł się zgoła mężczyzną.

objawy kobiece występowały coraz jaskrawiej.

w 25 roku życia Filenbergowi zaczęły rosnąć piersi.

Udał się on tedy do lekarzy, którzy zainteresowali się niezwykłym fenomenem i wkrótce

prof. Orłow dokonał operacji, przetwarzając mężczyznę w normalną kobietę.

Oczywiście sąd stanął przed faktem dokonanym i musiał przeprowadzić odpowiednie formalności prawne w związku z tą przemianą płci.

Filenberg przestał być synem swych rodziców i... stał się ich... córką.

Rodzice postanowili wydać „ją" zamąż i wkrótce znaleźli dla niej młodego męża, 21-letniego Sommerfelda, młodego chasyda z Warszawy.

Wkrótce po ślubie młoda małżonka

zaszła w ciążę,

podczas której pozostawała pod ścisłą obserwacją lekarzy.

Ciąża dobiegła końca i oto dr. Endelman po dokonaniu operacji t. zw. cesarskiego cięcia przyjął noworodka płci męskiej.

Dziecko jest zupełnie normalne, szczęśliwa matka jednak nie ma dostatecznego pokarmu dla swego jedynaczka.

Psychika dawnego mężczyzny jest obecnie — normalną psychiką kobiety i matki, która z miłością przyciska do piersi swego jedynaka.

Niezwykły ten wypadek wywołał zrozumiałe zainteresowanie w świecie naukowo - lekarskim: poświęci mu się niewątpliwie wiele miejsca w publikacjach naukowych.

Nowy zamach na Litwie?

Tym razem dokonali go monarchiści—faszyści,

którzy upatrzyli już sobie księcia niemieckiego na króla

WILNO, 15.2. — Dziś rozeszła się w Wilnie pogłoska o dokonaniu drugiego zamachu stanu na Litwie. Narazie niepodobna było tych pogłosek sprawdzić. Podobno doszło do przewrotu monarchistyczno - faszystowskiego, popieranego i inspirowanego przez niemieckie organizacje monarchistyczne.

Wiadomem jest jedynie, że w miesiącu ubiegłym rzeczywiście wykryto spisek monarchistyczny, na czele którego stał pułk. rezerwy Grigalunas Głowaczkis, ten sam, który był wodzem duchowym pierwszego przewrotu.

W czasie rewizji, dokonanej u spiskowców dowódcy szaulisów Kilmajtisa i majora Tomkusa, znaleziono bardzo kompromitujący materjał w postaci szczegółowego planu zamachu. Ustalono przytem, że pomoc materjalną czerpali spiskowcy z niemieckich organizacji monarchistycznych.

Według tego planu, Głowaczkis miał się stać dyktatorem, by oddać potem władzę w ręce króla, na którego był upatrzony jeden z książąt niemieckich.

Należy pokreślić, że osoby spiskowców, jakoteż ich wódz, są bardzo nierozważne i przewrót dokonany przez nich, gdyby się udał, rzuciłby Litwę w zupełną otchłań anarchji.

W sprawie przewrotu na Litwie informowano się wczoraj w nocy w Dynaburgu i Rydze, lecz nie dowiedziano się nic konkretnego.

Kurs dolara.

—:—

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach pyrwatnych kurs dolara wynosił w płaceniu 8.94 w zaofiarowaniu 8.95. Tendencja nieco mocniejsza. Materjału mało. Bank Polski płacił za dolary po kursie 8.90.

Trzęsienie ziemi w Krakowie.

Trwało ono 6 minut.

Kraków, 16 ultego

Obserwatorjum krakowskie- zanotowało wczoraj o godz. 4 m. 47 rano trzęsienie ziemi w odległości około 400 kilometrów.

Kołysanie ziemi trwało 6 minut.

Podobnego trzęsienia ziemi obserwatorjum w Polsce wogóle nie notowało

⁂

Zapytany w tej sprawie znakomity geolog i dyrektor państwowego instytutu geologicznego prof. J. Morozewicz oświadczył.

— Uważam, że są refleksy fal, które przyszły do nas z południa, z centrów hercegowińskich. Są to tereny wulkaniczne, gdzie skorupa ziemi znajduje się w równowadze niestałej.

Fakt, iż trzęsienie ziemi zanotowano w Krakowie nie daje powodu do poważniejszych obaw. Polsce przy obecnym jej układzie geologicznym nie grożą poważniejsze wstrząśnienia skorupy ziemskiej.

Tem niemniej musimy bacznie obserwować ruchy skorupy, gdyż pokłady ziemi mogą ulegać zmianom. Niestety Warszawa nie posiada dotychczas własnej stacji sejsmograficznej i pod tym względem wyprzedził ją Kraków.

Trup dziecka w klasztorze

poszarpany przez psa.

Lwów, 17 lutego.

Wczoraj rano siostra miłosierdzia Wincenta Bruda, zawiadomiła urząd śledczy że w klasztorze im. św. Kazimierza, mieszczącym się przy ul. Klasztornej l. 2 znajduje się trup małego dziecka.

Natychmiast na miejsce udał się kierownik urzędu śledczego, nadkom. Parylewicz wraz z wywiadowcami. Tu stwierdzono, że zwłoki dziecka, liczącego kilka dni, leżały w pobliżu budki dla psa łańcuchowego. Zwłoki były pokaleczone i poszarpane, a ślady wskazywały, że to uczynił pies, który w ogrodzie na noc jest spuszczany z łańcucha.

Nie ulega kwestji, ponieważ nikt nie ma dostępu do ogrodu klasztornego, nie żywe dziecko zostało z ulicy przez mur przucone do ogrodu. Wówczas pies pocżał zwłoki ciągnąć po ogrodzie, okrycie poszarpał w kawałki, a następnie pogryzł ciało.

Zwłoki dziecka zabezpieczono do dziś, gdyż na miejscu zbierze się komisja sądowa, poczem będą odstawione do zakładu medycyny sądowej. Śledztwo w tej sprawie jest w dalszym ciągu prowadzone.

Podróżnik Ossendowski przed sądem.

Warszawa, 16 lutego

W tutejszych sferach towarzyskich pewną sensację wywołała sprawa znanego pisarza - podróżnika prof. Ferdynanda Ossendowskiego, zawezwanego przed sąd przez byłą jego małżonkę, Annę Bogolubską, o płacenie alimentów.

Jeszcze w maju 1923 r. konsystorz prawosławny udzielił małżonkom Ossendowskim rozwodu, a to na podstawie skargi wniesionej przez żonę, która wystąpiła przeciwko mężowi z zarzutem złamania wiary małżeńskiej. Umówiono się wtedy, że prof. Ossendowski będzie płacił swej byłej żonie alimenty w kwocie 350 zł. miesięcznie.

Obecnie jednak rozwiedziona pani Ossendowska wystąpiła do sądu z powództwem **o podwyższenie jej alimentów do wysokości 600 złotych miesięcznie,** przyczem powoływała się na wystawny tryb życia małżonka, urządzane przez niego kosztowne polowania itp.

Sprawa znalazła się na wokandzie sądowej, jednakże pełnomocnicy obu stron przed rozstrzygnięciem jej zawarli dobrowolną ugodę, na podstawie której p. Ossendowska otrzymywać będzie odtąd 50 dolarów **miesięcznie tytułem alimentów.**

Lenin w Monachjum w r. 1901.

Nieznane szczegóły z życia zmarłego wodza rewolucji bolszewickiej.

Posiedzenie redakcyjne zakonspirowanego pisma „Iskra"

We „Wspomnieniach" wdowy po Leninie, pani Nadzieždy Krupskiej, znajdujemy ciekawy epizod z życia Lenina w Monachjum.

Włodzimierz Lenin mieszkał w roku 901 w Monachjum pod przybranem nazwiskiem. Nie obracał się w kołach rosyjskiej kolonji prowadził zupełnie zamknięte życie. W domu u niego bywali tylko spółpracowmcy „Iskry". Z Monachjum szmuglowano rosyjską rewolucyjną literaturę do carskiej Rosji. Lenin mieszkał w Monachjum u właściciela małego szynku, niejakiego Ritmeyera. W policji nie był zaemldowany, ponieważ nie posiadał żadnego paszportu. Ten Rittmeyer był socjal-demokratą i przyjął Lenina do siebie, jako spółwyznawcę idei. Lenin miał skromny, źle umeblowany pokój i prowadził kawalerski tryb życia. Chciał wydać w Monachjum propagandystyczne pismo „Iskra", ale Akselrod i Plechanow nie godzili się na wybór Monachjum i żądali, żeby pismo pod ich kierownictwem wychodziło w Szwajcarji. Gdy do Monachjum przybyła żona Lenina, Nadzieżda Krupska, Lenin zdobył sobie paszport, który kupił u jakiegoś bułgarskiego doktora Jordanowa i wpisał do paszportu swoją żonę pod imieniem Maritza. Następnie podał do gazet ogłoszenie, że poszukuje umeblowanego mieszkania i znalazł je w robotniczej dzielnicy miasta.

Teraz dopiero Lenin zaczął prowadzić planową propagandę dla Rosji. Odpowiedzi pisemne z Rosji nie przychodziły odrazu do Lenina, lecz były adresowane do jego niemieckich przyjaciół mieszkających w różnych miastach Niemiec, koledzy przesyłali następnie listy do doktora Lehmana w Monachjum, który całą korespondencję oddawał Leninowi.

Do Monachjum przyjeżdżało bardzo wielu rosyjskich przywódców robotniczych. W skromnem mieszkaniu Lenina odbywały się pierwsze konferencje, które później, po wielu, wielu latach doprowadziły Rosję do przewrotu bolszewickiego.

W tym czasie zaczął się rozdźwięk między Peter Struwe i Leninem. Struwe wystąpił z socjal-demokratycznego obozu i przystąpił do partji liberalnej. Podczas ostatniego spotkania Lenina ze Struwe doszło do ostrej sprzeczki. Lenin nazwał Struwe renegatem i nie chciał o nim nic więcej słyszeć. Rozeszli się, jak wrogowie.

Jak już wyżej było powiedziane, Lenin mieszkał w Monachjum u robotniczej rodziny, składającej się z sześciu osób. Wszyscy członkowie tej rodziny mieszkali w kuchni i małym pokoiku, ale mimo to w mieszkaniu było niezwykle czysto i nawet dzieci były ładnie ubrane.

Pani Krupska nie lubiła jedzenia restauracyjnego i postanowiła wynająć mieszkanie, by samej móc prowadzić gospodarstwo. Po długich poszukiwaniach znaleziono mieszkanie. Sprzedali całe swoje urządzenie za dwanaście marek i przeprowadzili się do swego mieszkania.

Tutaj napisał Lenin swą słynną broszurę „Co czynić?" Lenin miał osobliwy sposób pisania: siadał przy biurku, napisał kilka słów, nagle zrywał się, zaczynał chodzić od ściany do ściany, głośno rozpowiadał swe myśli, znowu wracał do biurka i zapisywał dopiero co wygłoszone myśli.

Z biegiem czasu pani Krupska przyzwyczaiła się do tego rodzaju pracy swego męża. Często Lenin spacerował ze swoją żoną po pięknych okolicach Monachjum, wyszukiwał mało uczęszczane drogi i tam rozwijał przed żoną swe idee. oP powrocie do domu zapisywał swoje rozważania.

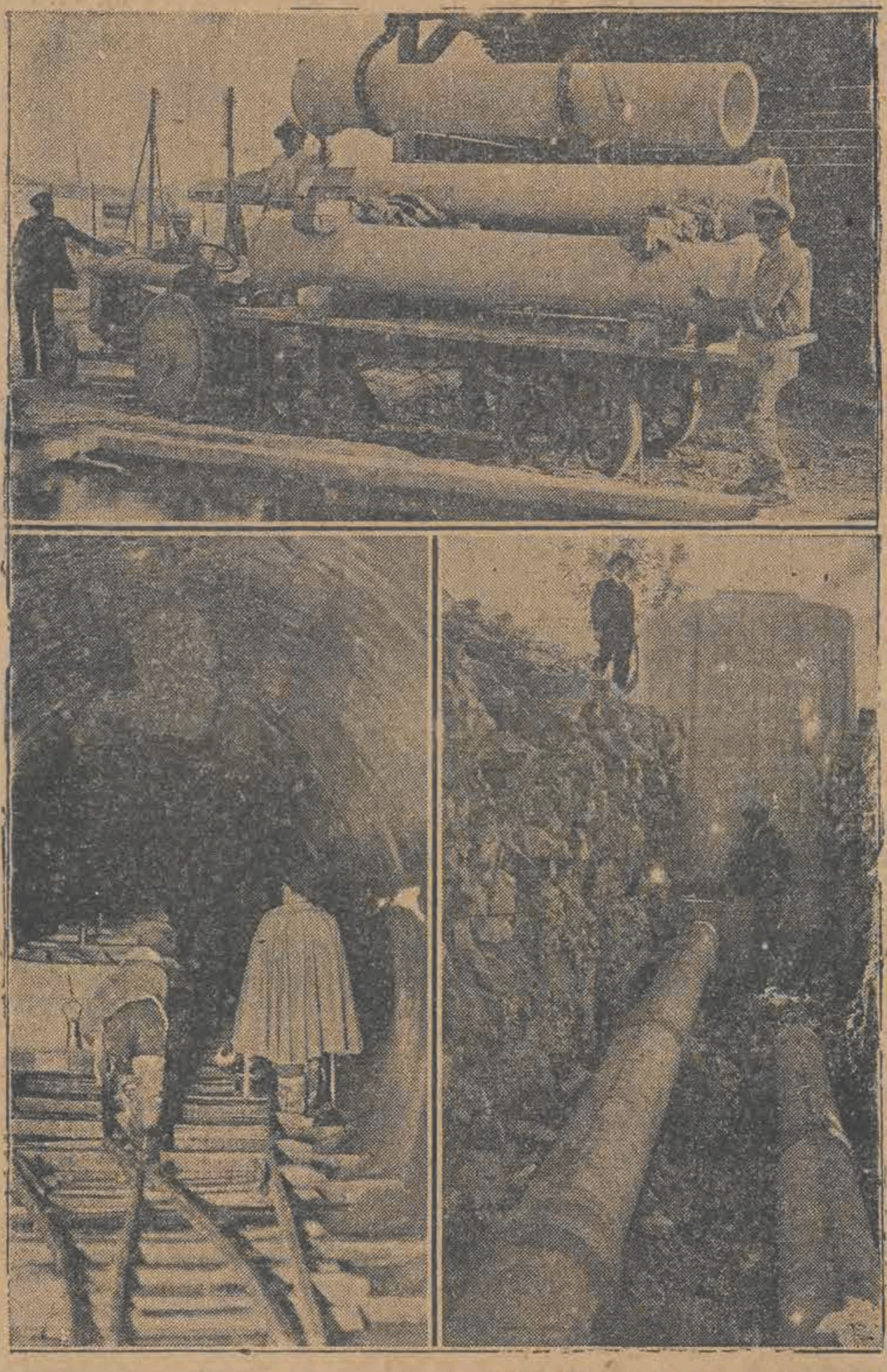
„Nasze mieszkanie znajdowało się blisko koszar, ale myśmy się w niem dobrze czuli" — pisze wdowa po Leninie — „ponieważ byliśmy tu zupełnie sami. Około pierwszej, po obiedzie, schodzili się do nas spółpracownicy „Iskry" i wtedy rozpoczynały się tak zwane posiedzenia redakcyjne. Martow mówił bezustanku, przeskakiwał z jednego tematu na drugi; jego mowy męczyły Lenina, czyniły go niezdolnym do pracy.

Pewnego razu Lenin poprosił mnie, bym poszła do Martowa i poprosiła go, by przestał nas odwiedzać. Poszłam do niego i umówiłam się z nim, że będę mu codziennie przynosić korespondencję z Rosji. Ale po kilku dniach Martow znowu przyszedł do nas i wszystko pozostało po staremu.

Gdy się okazało, że „Iskra" nie może być drukowana w Monachjum, ponieważ właściciel drukarni, z którym myśmy prowadzili pertraktacje, nie chciał ryzykować, zostaliśmy zmuszeni opuścić MoMnachjum. Wybieraliśmy długo między Szwajcarją i Londynem, wreszcie zdecydowaliśmy się na stolicę Anglji".

Pobyt w Monachium był dla Lenina najmilszym epizodem na wygnaniu.

Pomimo biedy, która panowała w domu, czuł się tam szczęśliwy i dlatego z ciężkiem sercem opuszczał wesołe miasto nad Izarą.



Podczas gdy Łódź nie może sobie dać rady ze swą małą miejską kanalizacją, we Włoszech prowadzi się prace kanalizacyjne odrazu w całej prowincji Pulijskiej. Roboty postawione są na najwyższym szczeblu technicznym.

MUZYKA GWIAZD.

Sensacyjne odkrycie grającej tajemnicy atmosfery.

Opowiada starodawna legenda wschodnia, iż gwiazdy grają, a muzyka kosmicznych przestrzeni jest tak czarująca, iż niema nad nią piękniejszej.

Twierdzenie tej baśni rozwiewają badania fizyka norweskiego Jelstrupa.

Skandynawski uczony poświęcił wiele lat na badaniach zorzy polarnej i doszedł do wniosku, że zjawisko to wywołuje w przestrzeni dźwięki.

Prof. Jelstrup ustalił nawet przy pomocy radjoaparatu napięcia fali dźwiękowej.

Im barwy zorzy polarnej były piękniejsze i wyraźniejsze, tem lepiej dawały się słyszeć szmery i łoskoty w kosmicznych przestworzach.

Muzyki „zorzy polarnej" nie można jednak nazwać czarującą.

Do ucha ludzkiego dochodzą tylko zgrzyty, świsty i łomoty.

Jelstrop dowodzi, iż wiele dźwięków które wpadają w radjoaparaty pochodzi ze sfer kosmicznych.

Nie zdajemy sobie z tego sprawy i przypisujemy je zaburzeniom w atmosferze.

Ekstrawagancje królów dolara.

Loża w teatrze za 200,000 dolarów. — Sześć miljonów za gmach parlamentu. — Samolot jako sala koncertowa.

Spadkobiercy Vanderbilta sprzedali za 200.000 dolarów przemysłowcowi Manville jedną z pięciu lóż w Teatrze Metropolitan, należących ongiś do rodziny Vanderbiltów.

Każda loża przedstawia część 35-cio procentowego udziału Metropolitanu, którego wartość oszacowano na kilkanaście miljonów dolarów. Rodzinie Vanderbiltów pozostały na własność w teatrze jeszcze trzy loże.

Krążą pogłoski, że w nowym Metropolitan, mającym niebawem powstać w Nowym Jorku, nie będzie już prywatnych właścicieli lóż, jak to bywało dotychczas, loże będzie można tylko wynająć bez ograniczenia trwania najmu.

⁂

6 i pół miljonów dolarów, t. j. 58 miljonów złotych kosztować będzie nowy gmach izby przedstawicieli narodu. Będą tam łazienki tureckie, basen do pływania, sale do gier, sale gimnastyczne i t. d., które umożliwią posłom zamieniać na życzenie poważne debaty polityczne na uprzejme zapasy bokserskie lub partję pokera. Jedno tylko skrzydło pałacu, przeznaczonego dla sportu, kosztować będzie 6 miljonów złotych.

⁂

Ciekawego eksperymentu dokonano dnia 5 lutego w Nowym Jorku: niezliczone tłumy, zgromadzone w Columbus Circle, miały sposobność usłyszeć odśpiewaną przez barytona John Thomas'a pieśń na aeroplanie, znajdującym się na wysokości conajmniej 1500 m. nad ziemią.

Głos śpiewaka słyszano jak najdokładniej i najwyraźniej dzięki nowemu aparatowi, który umożliwia przesłanie dźwięku pomiędzy samolotem w pełnym locie a lądem. Silny wiatr, oraz olbrzymi ruch i hałas uliczny, nie był żadną przeszkodą dla usłyszenia melodji. Publiczność miała następnie jeszcze sposobność posłyszenia okolicznościowej mowy, wygłoszonej z samolotu.

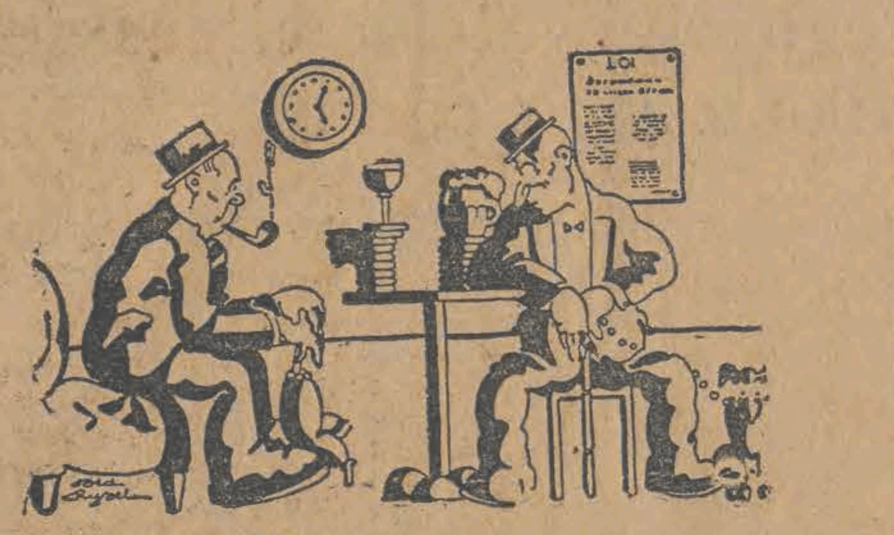
Przy doświadczeniach byli obecni najkompetentniejsi znawcy techniki lotnictwa. W planie jest systematyczne przesłanie programów muzycznych, wykonanych między ziemią i niebem.

„Konkurs starszej siostry"

t. j. tej, która po śmierci rodziców rezygnuje z własnego szczęścia.

We Francji, jak wiadomo szaleje mania konkursów. Wśród powodzi konkursów, poświęconych pięknej twarzy, małej nóżce, efektownej toalecie i t. p., ogłosił obecnie jeden z profesorów uniwersytetu w Bordeau konkurs, przewyższający wszystkie inne, wysoce szlachetny i humanitarny: jest to „konkurs starszej siostry", tej, która po śmierci rodziców poświęca swoje życie osobiste, rezygnuje z własnego szczęścia, z własnego ogniska domowego, oddając się niepodzielnie wychowaniu młodszego rodzeństwa.

Od tej pory także „starsze siostry" francuskie, niezamężne, o nienagannem prowadzeniu, będą mogły stawać do konkursu do tego konkursu. Poparte zaświadczeniem mera, proboszcza, pastora czy rabina, będą otrzymywały nagrodę od 100—2.000 franków. Za poświęcenie całego życia, choćby nawet 2.000 fr. to istotnie nie dużo! Pewne jednak uznanie i satysfakcja moralna także coś znaczą, nawet w dzisiejszych materjalistycznych czasach.



— To jest z pewnością mąż Elwiry..
— Po czem poznajesz, skoro nosi maskę.
— Ma sińce na czole i podbródku.

Ojciec wydał policji syna,

który kolportował fałszywe pieniądze.

Fatalne skutki oryginalnej „tranzakcji".

Łódź, 16 lutego

Józef Szczęsny, zamożny gospodarz z pod Łęczycy, nie był zadowolony z pracy swego parobka, Jana Kubiaka, wobec czego wymówił mu posadę i zapłacił należne 80 złotych.

Po tygodniu Kubiak zgłosił się do swego byłego chlebodawcy i oświadczył mu, iż z otrzymanych 80 złotych czterdzieści jest podrobionych.

Szczęsny, obejrzawszy dokładnie banknoty przyszedł do wniosku, iż parobek miał rację.

Mimo to jednak nie chciał mu zamienić wszystkich podrobionych banknotów, lecz jedynie dał mu inne dwadzieścia złotych.

— Ponieważ ja wpadłem — oświadczył parobkowi — i dałem się nabrać, więc musimy ponieść straty do połowy!

Kubiak zgodził się na propozycję gospodarza.

Sfałszowane dwadzieścia złotych zabrał z sobą.

— Schowam sobie te pieniądze na pamiątkę — rzekł do swego byłego chlebodawcy.

Uczynił jednak inaczej.

Nie mogąc nigdzie wydać podrobionych banknotów, dał je ojcu na pokrycie długu. Stary Kubiak nie znał się na falsyfikatach, wobec czego dał się łatwo nabrać.

Dowiedziawszy się jednak po pewnym czasie, iż syn go oszukał, niezwłocznie powiadomił o powyższem policję.

Jana Kubiaka pociągnięto do odpowiedzialności za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy.

W dniu wczorajszym znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego. Sąd skazał go na miesiąc aresztu.

Rasputin wcielony we fryzjerczyka,

czyli masowa produkcja pań.

Haremowy temperament pana Izaka, którego nie może utemperować jego małżonka № 1.

Łódź, 16 lutego.

Zaiste nieprzeciętnie przedstawiają się dzieje 28-letniego fryzjera Izaka R., który przed ośmiu laty powrócił z Rosji do rodzinnego grodu. Niemal przed samym jego odjazdem umarła mu żona z którą pobrał się w Rosji.

Znalazłszy się na bruku łódzkim R. w szybkim czasie wyszukał sobie nową towarzyszkę życia.

Była nią niejaka Gołda B.

Młodzi po ślubie zamieszkali przy ul. Młynarskiej w skromnem mieszkanku. R dostał posadę w zakładzie fryzjerskim, pracował gorliwie i wolny czas spędzał w towarzystwie małżonki.

Pożycie tej pary przez dłuższy czas było poporostu idealne... Nie było wypadku, by jakaś sprzeczka zakłóciła spokój panujący w skromnem mieszkanku.

Szczęście nie trwa jednak wiecznie.

Po pięciu latach pożycia małżeńskiego p. Gołda pewnego dnia skonstatowała, iż

mąż knuje coś w tajemnicy przed nią.

Przestał bowiem pracować włóczył się po ulicach z jakimiś nieznanymi mężczyznami i odbywał z nimi dłuższe konferencje.

I nagle stało się.

R. uciekł od swej połowicy, nie wyjaśniając nawet powodów, które go skłoniły do tego czynu.

P. Gołda próbowała wszelkich sposobów, by dowiedzieć się, gdzie przebywa, lecz nikt jej w tej sprawie nie mógł udzielić żadnych informacji.

Porzucona żona, nie mając żadnych środków utrzymania, przeniosła się do swej matki, która się nią zaopiekowała.

Minęły dwa lata, aż przypadkowo dowiedziała się, iż jej małżonek bawi w Piotrkowie, gdzie

ożenił się

z niejaką Rywką Rozencwaig.

R. otrzymał od nowych teściów znaczny posag i w krótkim czasie po ślubie

porzucił również swą drugą żonę.

I tym razem zbiegł, i nikt nie wiedział, dokąd wyjechał z Piotrkowa.

Okazało się, iż powrócił do Łodzi.

Pewnego dnia zjawił się w mieszkaniu swej

„łódzkiej żony".

P. Gołda wiedziała wprawdzie o jego

piotrkowskiej awanturze

jednakże nie miała serca wyrzucić ukochanego mężczyznę. R. był bez grosza i zwrócił się do żony z prośbą o pożyczenie mu pieniędzy.

— Nie mam odpowiedniego ubrania do pracy — żalił się — a właśnie otrzymałem posadę. Zlituj się nademną, już nigdy cię nie porzucę.

P. Gołda uwierzyła mu.

Niedługo jednak mieszkali wspólnie albowiem R. w dalszym ciągu uprawiał rozmaite

„tranzakcje małżeńskie".

Pani Gołda dowiedziała się, iż mąż jej zaręczył się z niejaką Bluma R. i otrzymał od jej rodziców pewną sumkę

a conto posagu.

Nie zwlekając ani chwili udała się na ulicę Młynarską.

Izaak R. nie przejął się jej krzykami i oświadczył:

— Blumę już porzuciłem a do ciebie prawdopodobnie nie powrócę.

Okazało się, iż zdążył zaręczyć się przez ten czas z niejaką Rywką Lewińską zamieszkałą przy ulicy Zawiszy. I tym razem otrzymał nieco gotówki.

Nie liczył się zupełnie z konsekwencjami swych czynów.

Przed kilku tygodniami, gdy pierwsza prawowita żona p. Gołda próbowała go nakłonić, by do niej powrócił,

wyrzucił ją z mieszkania.

Następnego dnia biedna kobieta padła ofiarą napadu kilku osobników, jak się okazało, znajomych jej męża, którzy dotkliwie ją pobili.

W ten sposób Izaak R. chciał zmusić swą połowicę do milczenia, ale ona zwróciła się do rabinatu, gdzie opowiedziała o niezwykłych dziejach swego małżonka, który w obecnej chwili

posiada dwie żony i dwie narzeczone.

Policjant pod koniem.

Łódź, 16 lutego.

Ubiegłej nocy na szosie Konstantynowskiej pod mostem kolejowym uległ nieszczęśliwemu wypadkowi policjant, Konstanty Piotrowski, odbywający wartę. — Przechodząc się pod mostem, nie usłyszał turkotu kół, zbliżającego się wozu.

W chwili, gdy ujrzał tuż przed sobą pędzący szybko wóz, nie zdążył już się cofnąć i dostał się pod koła.

Woźnica, który wskutek ciemności również nie spostrzegł posterunkowego, wstrzymał natychmiast konie i wydobył z pod wozu ofiarę wypadku.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził poważniejsze obrażenia cielesne i po udzieleniu pomocy przewiózł Piotrowskiego do mieszkania przy ul. Szarej 19.

Aresztowanie na sali sądowej

złodzieja, który fałszywie przysięgał.

Łódź, 16 lutego.

W mieszkaniu Wojciecha Szkudlarka popełniono kradzież. Łupem złodziei padła garderoba wartości kilkuset złotych.

Śledztwo policyjne ujawniło, iż sprawcami włamania byli Antoni Kudliński i Zygmunt Broczek, dwaj serdeczni przyjaciele.

Broczka pochwycono w kilka dni po wyprawie, a sąd skazał go na kilka miesięcy więzienia.

Jego przyjaciel, Antoni Kudliński ukrywał się przez dłuższy czas przed policją, lecz przed trzema miesiącami został również schwytany.

W dniu wczorajszym Kudliński stanął przed sądem okręgowym, który sprawę jego rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

W charakterze świadka zeznawał Broczek, który niedawno znalazł się na wolności po odbyciu kary za kradzież u Szkudlarka.

Chcąc ratować przyjaciela, który znalazł się w opresji, zeznał pod przysięgą, iż Kudliński nie brał udziału w wyprawie złodziejskiej.

Przewód sądowy udowodnił jednak winę oskarżonego, wobec czego na wniosek prokuratora Kawczaka świadek Broczek za krzywoprzysięstwo został aresztowany na sali sądowej.

Kudlińskiego sąd skazał na rok i 3 miesiące więzienia.

Amnestja podatkowa.

Jak się dowiadujemy ze sfer zbliżonych do panów z ul. Andrzeja nr. 1, ogłoszona została amnestja podatkowa na okres od godz. 11-ej wiecz. w sobotę dn. 19 b. m. do godz. 7 rano dnia 20 b. m. dla osób znajdujących się w sali Filharmonji na oryginalnej maskaradzie TOZ'u. Żadne podatki państwowe i komunalne nie będą wówczas pobierane.

Tajemniczy hrabia o zielonych oczach ogrywa bogatego obywatela wileńskiego i znika z jego córką.

—:o:—

Sensacyjny skandal w „śmietance" towarzyskiej Wilna.

Wilno. 16 lutego.

Wilno stało się w tych dniach widownią iście kinowej sensacji, która poruszyła do żywego sfery towarzyskie miasta.

Przed niejakim czasem przyjechał do Wilna tajemniczy, wytworny gentleman i zamieszkał w hotelu George'a, gdzie **zameldował się jako hrabia Łopatowski.** Przez pierwsze dni widywano go w najelegantszych lokalach, zawsze samego. Twarz o regularnych rysach, postać pełna godności i wielkoświatowe maniery przybysza, intrygowały wszystkich. Szczególny wpływ wywierały zielone oczy hr. Ł. Promieniował z nich **przedziwny prąd magnetyczny.**

Po pewnym czasie zaczęto spotykać hrabiego w towarzystwie znanych w Wilnie osób. Rekomendacja młodych hrabiów T. otworzyła przybyłemu prywatne salony miejscowego towarzystwa.

Okazało się niebawem że hrabia Ł. jest spowinowacony z jedną z miejscowych rodzin arystokratycznych, że wychowywał się zagranicą, szkoły kończył w Genewie, a wyższe studja odbył w szkole nauk politycznych w Paryżu.

Któregoś wieczoru młody hr. T. namówił swego towarzysza, żeby odwiedził z nim resursę obywatelską.

— Przedstawię cię — mówił hr. T.— pięknej pannie K., która marzy o poznaniu cię. Możesz przytem zagrać w baccarat'a z jej starym ojcem, który w grze pozbywa się łatwo swych gór złota.

Hr. Łopatowski uśmiechnął się pogardliwie:

— Mój drogi, widzę, że kiepsko mnie znasz jeszcze. Więc niby ja będę pomagać panu K. w pozbyciu się owych złotych — na moją korzyść? Dziękuję uniżenie.

Mimo pewnego oporu zgodził się jednak wytworny gentleman na odwiedzenie resursy obywatelskiej, do której hr. T. zawiózł go swym samochodem i wprowadził do zacisznego saloniku, gdzie w otoczeniu młodzieży siedziała piękna panna K.

Gość skłonił się w milczeniu, i na znak panny zajął obok miejsce. Reszta panów, widząc, że rola ich skończona, jęła się rozpraszać. Przebieg rozmowy Łopatowskiego z panną K. został nieznany. Następnie towarzystwo udało się do stołu.

Łopatowski siedział obok panny K., bawiąc ją rozmową. Po kolacji zaciągnięto go omal że siłą do gry. Grano w baccarata. Gość systematycznie przegrywał. Wygrywał p. K. ojciec uroczej panny. Łopatowski przegrał znaczną sumę.

Nagle — po godzinie gry — jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — los się zmienił. K. jął przegrywać. Stawki rosły.

Łopatowski z angielską flegmą — tak jak przegrywał nieustannie dotąd— jął teraz wygrywać. W ciągu pół godziny pan K. przegrał dwieście tysięcy złotych.

Łopatowski złożył czek na sto dziewięćdziesiąt tysięcy i z bankotami schował do pugilaresu, a w przeciągu dwóch dni podjął w banku **wygraną** sumę. W ciągu tych dwuch dni widywano go rzadko. Później dowiedziano się, że asystował nieustannie pannie K. Wczoraj gruchnęła po Wilnie wieść, że Łopatowski zniknął, a z nim razem zniknęła panna K. Policja czyni poszukiwania. Rozesłano listy gończe.

Sensacja ta wywołuje w Wilnie liczne komentarze. Najboleśniej jest nią poruszony hr. T., który lekkomyślnie zdołał tak szybko zaprzyjaźnić się z nieznanym przybyszem i wprowadzić go w „śmietankę" towarzystwa wileńskiego.



— Czy jest pan muzykantem?
— Tak, gram na skrzypcach.
— A Schuberta pan gra?
— Nie, mówiłem przecie, że tylko na skrzypcach.

Zabił po przegraniu procesu.

Bestjalski mord pod Kartuzami.

W niedzielę na drodze od Stężycy do Nowej Wsi (przy Helu) znaleziono ciężko poranionego i dającego słabe oznaki życia bogatego gospodarza 70-letniego Redzimskiego, który przewieziony do domu, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył.

Do domu Redzimskich przybywało wielu sąsiadów, by starym zwyczajem pomodlić się przy trumnie zmarłego.

Wśród przybyszów obecny w pokoju policjant zauważył pewnego młodego mężczyznę, który zachowaniem swem zdradzał niezwykłe zdenerwowanie. — Bladł on, czerwieniał, klękał i momentalnie wstawał, a przy żegnaniu się, ręka drżała mu jak w febrze. Wzbudziło to w policjancie podejrzenie.

Gdy ów młodzieniec Treder, dom zmarłego opuścił, sprytny posterunkowy udał się za nim i oświadczając, że Redzimski przed śmiercią wskazał go jako sprawcę mordu wyjął z kieszeni kajdanki i chciał nałożyć je Trederowi.

— To nie ja go zamordowałem! — krzyknął przerażony Treder — to Klemens Mech.

Tu opowiedział przebieg zabójstwa.

Mech, chcąc zemścić się na Redzimskim za przegrany proces, skorzystał, że starzec znalazł się sam na drodze, zaszedł go z tyłu i pochwyciwszy go, podniósł w górę, a potem całą siłą rzucił starca na ziemię. Gdy pokrwawiony Redzimski usiłował się podnieść. Mech wskoczył mu na plecy i tak długo kopał i deptał, aż starzec stracił przytomność i wkrótce skonał.

Po dokonanem morderstwie Mech zagroziwszy biernemu świadkowi zbrodni Trederowi śmiercią w razie zdrady, spokojnie udał się do domu.

Na podstawie tych zeznań Mecha aresztowano i osadzono do sprawy w więzieniu.

Zbrodniarz do winy przyznał się.



— Pan jest ostatnio niemożliwy... Pan nic nie pracuje, próżnuje, jakby pan był przynajmniej ministrem...

FELJETON.

Przepowiednia.

—:—

Do pewnego jasnowidza przybyła jakaś niewiasta, prosząc o posłuchanie celem zasięgnięcia porady w ważnej rodzinnej sprawie. Przyjął ją sekretarz.

— Mistrz teraz bardzo zajęty astrologicznemi badaniami. Przyjąć osobiście pani nie może. Niech pani napisze o co chodzi — przyniosę na kartce odpowiedź. Klijentka siada i pisze:

„Mąż mój z niewiadomego mi powodu uciekł odemnie. Zapytuję, czy do mnie wróci, a jeśli wróci, to kiedy wróci? Z poważaniem: opuszczona żona".

Sekretarz zanosi kartkę i po chwili wraca. Na kartce widnieje odpowiedź jasnowidza:

„Mąż pani wróci do domu za dni 14! Pięć złotych za poradę złożyć na ręce sekretarza".

Sekretarz wręcza proroctwo, inkasuje honorarjum i od siebie dodaje:

— A ja od siebie pani przepowiadam że mąż nie wróci do pani!

Po czternastu dniach przychodzi ta sama jejmość i mówi:

— Pan powiedział prawdę. Mąż jeszcze nie wrócił.

Poczem posyła do jasnowidza nowe zapytanie na kartce. Odpowiedź brzmi:

„Pięć złotych sekretarzowi. Mąż wróci do pani napewno za dni dziewięć!

A sekretarz dodaje od siebie: — Nie wróci za dni dziewięć!

Po dziewięciu dniach przychodzi ta sama jejmość i mówi:

— Pan znów powiedział prawdę. Mój mąż jeszcze nie wrócił do mnie. Pan jest tylko sekretarz jasnowidza, a jest pan o wiele więcej jasnowidzący, niż sam jasnowidz, pański pryncypał.

A na to sekretarz:

— Moje jasnowidztwo to znowu nie taka wielka sztuka. Bo jasnowidz widział tylko pani pismo. A ja widziałem panią, więc mogłem przepowiedzieć na pewniaka, że do takiej gęby jak panina, mąż już nie wróci nigdy!

Czy ucznia siódmej klasy gimnazjalnej wolno nazwać osłem?

Proces o obrazę honoru uczniowskiego.

Ojciec 17-letniego młodzieńca Waltera Koflera, ucznia 7-ej klasy gimnazjum w Rosenheim, w Bawarji, wniósł skargę w imieniu swego syna o obrazę honoru.

Winowajcami byli dwaj profesorowie: matematyk i łacinnik.

Śmieli bowiem nazwać Waltera osłem i to wobec całej klasy. Tem przezwiskiem uczuł się dotknięty zarówno syn, jak i ojciec, a ponieważ władze szkolne nie dały im zadośćuczynienia, przeto zwrócili się do sądu.

Lecz i sąd uznał, iż „osioł" w ustach profesora nie jest obrazą i w niczem nie dotyka honoru siedmioklasisty.

Jak walczyć z bezsennością?

Bardzo trudno, nawet lekarze mało mogą tu zdziałać.

Wiele na świecie jest osób, które cierpią na bezsenność. Lekarze często mają do czynienia z pacjentami na pozór zupełnie zdrowymi, a skarżącymi się, że zbawczy sen nie klei im powiek, w organizmie zaś nie znajdują wytłumaczenia bezsenności.

Jeżeli osoby takie czują się mimo to wypoczęte i nie tracą swej ruchliwości fizycznej i umysłowej, jest to dowód, że wiele snu nie potrzebują. Są organizmy, którym wystarczy dwie lub trzy godziny wypoczynku w ciągu nocy.

Najczęściej są to ludzie starzy. Bezsenność jest tak powszechną u starców, że lekarze traktują ją jako zjawisko zupełnie normalnie.

Pewien lekarz znał osiemdziesięcioczteroletnią staruszkę, która spała zaledwie godzinę na dobę, a mimo to była zupełnie zdrowa. Na taką bezsenność niema rady, a wszelkie sztuczne środki są raczej szkodliwe.

Ludźmi, u których bezsenność jest objawem chorobliwym są neurastenicy, tych prześladuje przez cały dzień obawa bezsennej nocy.

Męczą się do późnej godziny, poczem przychodzi sen krótki, męczący i przerywany kiedyindziej znowu sen przychodzi z wieczora, poczem chory budzi się, nie śpi do rana i dopiero rano zasypia znowu.

Obudziwszy się jest zmęczony i niezdolny do żadnej pracy. W takich wypadkach najlepiej uciec się do hydroterapji, wedle polecenia lekarza stosować zimną kąpiel, ciepłe tusze, używać spaceru, jeść wieczorem tylko lekkie potrawy, kłaść się wcześnie do łóżka w pokoju chłodnym, zostawiając otwarte okna.

Są jeszcze osoby, które nie śpią w nocy, natomiast drzemią przez cały dzień. Ich bezsenność jest właściwie nieprzerywanym snem. Należy wreszcie wspomnieć i takich, którzy opowiadają wprawdzie wszystkim, że całemi nocami nie mogą zmrużyć oka, ale nie przeszkadza im to spać znakomicie. Tymi oczywiście lekarz nie potrzebuje się zajmować.

Wiedeń konkuruje z Paryżem.

Liczba cudzoziemców wciąż wzrasta.

Maskarady i bale stanowią dobrze prosperującą gałęź „przemysłu".

Wiedeń, w lutym

Karnawał w pełni. Tak zwany po niemiecku „Fasching" ogarnął całe miasto. Wystarczy wspomnieć, że **w magistracie zarejestrowano w ciągu ostatnich sześciu tygodni 2047 balów, maskarad i rautów.**

Takiej konjunktury tanecznej nie pamiętają najstarsi wiedeńczycy. I wszyscy są zadowoleni z tego powodu. Nawet ci, którzy zasadniczo nie uczęszczają na żadne bale, ani nie tańczą charlestona. Zadowoleni są dlatego, że ogólna sytuacja ekonomiczna Wiednia uległa zmianie na lepsze i jeżeli kryzys nie minął zupełnie, to w każdym razie jest rzeczą pewną, **że cudzoziemcy zaczynają już zwracać coraz większą uwagę na stolicę Austrji.**

Wprawdzie charleston cudzoziemców nie przyciąga: Wiedeń stał się poprostu ostatnio najciekawszym ośrodkiem kulturalnym świata. Bezpowrotnie minęły dawne parady wojskowe i pałacowe bale, natomiast ich miejsce zajęły **zjazdy i kongresy naukowe.**

W 1920 roku odbyły się w Wiedniu 42 międzynarodowe kongresy, a niektóre z nich, jak naprzykład pan-europejski przyciągnął tysiące cudzoziemców.

Rok ubiegły był więc rekordowy pod względem ilości cudzoziemców, zwiedzających Wiedeń. Statystyka wykazuje, że **w Wiedniu było w ubiegłym roku przeszło pół miljona cudzoziemców,** czyli o 70 tysięcy więcej niż w roku 1913-ym, słynnym z wielkiej ilości balów, maskarad i narodowych uroczystości.

Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem karnawału wszystkie pisma wiedeńskie przepowiadały martwy sezon karnawałowy z powodu wysokich podatków, jakie miasto nakłada na właścicieli kabaretów.

Niektórzy przedsiębiorcy grozili nawet, że zamkną swe lokale i charleston zniknie z publicznych balów a o szampanie ludzie będą mówili, jak o napoju z epoki przedhistorycznej.

Magistrat podatków nie obniżył, mimo to ani jeden lokal nie zamknął swych podwoi. Wręcz odwrotnie, powstały nowe knajpy i dancingi, a ilość zabaw w porównaniu z rokiem ubiegłym powiększyła się o 25 procent.

Ale jedna taka nocna hulanka pociąga za sobą wielkie koszta.

Butelka szampana, z Szampanją niemająca nic wspólnego, kosztuje od 7-ju do 14-tu dolarów. Cena biletu na maskaradę waha się między trzema a dziesięcioma dolarami. Do tego trzeba jeszcze dodać cały szereg kosztów nieprzewidzianych, jak garderoba, loterja, program, kwiaty i inne drobnostki, za które trzeba płacić w dolarach i w dodatku nie podejrzanych.

Nic więc dziwnego, że każda maskarada i każdy bal w Wiedniu przynosi kolosalne zyski. Niektóre instytucje żyją z takiej maskarady przez cały rok, nie odczuwając braku pieniędzy.

Nietylko instytucje, lecz nawet pisma.

Sam znam pewne literackie pismo, hołdujące nowym prądom, które doskonale utrzymuje się przez cały rok z jednej, dobrze zareklamowanej maskarady w karnawale.

Nie wiem jak jest w innych miastach ale w Wiedniu i Berlinie istnieją już specjalne przedsiębiorstwa balowo - karnawałowe.

Otwiera się więc nowa dziedzina na przemysłu: balowo - maskaradowa.

W Wiedniu ten rodzaj „przemysłu" cieszy się już ogromnem powodzeniem. Jeden z takich przedsiębiorców, dorobiwszy się dość znacznego majątku na balach i maskaradach, założył sobie teraz specjalne biuro, angażując cały sztab spółpracowników.

Przedsiębiorca zwraca się naprzykład do prezesa towarzystwa filatelistów:

— Dlaczego pan nie urządza balu?.. Przecież to jest bardzo przyjemne i pożyteczne...

Pan prezes tłumaczy się: tyle pracy niema się kto zająć organizacją i t. d.

— Więc ja panu urządzę — proponuje przedsiębiorca. — Proszę mi dać pełnomocnictwo i zapewniam pana, że pan będzie ogromnie zadowolony... Firma moja bierze tylko 20 procent czystego zysku.

Po upływie pół godziny kontrakt jest już podpisany — i przedsiębiorstwo balowo - masdaradowe przystępuje do pracy.

Organizacja jest rzeczywiście wspaniała. Powodzenie — jak zwykle bardzo wielkie. W rezultacie i filateliści są zadowoleni i przedsiębiorstwo nieźle zarobiło.

A o to właśnie chodziło.

N. T.

Ta emnice czarnego kontynentu.

W Afryce zachodniej na prawym brzegu rzeki Chari leży kraj, znany pod nazwą Sara-Dżinge, zamieszkały przez czarnych którzy choć zetknęli się z cywilizacją zachowali po dziś dzień obyczaje pierwotnych ludów dzikich. Strój mieszkańców tego kraju jest nad wyraz prymitywny, bowiem składa się jedynie z metalowej tarczy, przymocowanej do sznurka, uwiązanego w pasie Natomiast bardzo skomplikowana jest fryzura ludności tubylczej.

Zarówno mężczyźni jak i kobiety, mają włosy pozwijane w koki, lub splatane w warkocze, które zwisają na obu stronach głowy. Do włosów wplatane są często amulety i pierścienie z cennych metalów.

Prymitywną jest również strawa mieszkańców w Sara-Dżinge, składająca się prawie wyłącznie z prosa. Kobiety tłuką proso w wielkich moździerzach dolewają następnie wrzącej wody i z otrzymanego w ten sposób kwaśnego ciasta, skręcają małe kulki, które podlewa się sosem z traw i pieprzu. Ponieważ mieszkańcy Sara-Dżinge są ludźmi nadzwyczaj leniwemi, nie chodzą na polowanie i zadawalniają się w zupełności skromną potrawą z prosa.

Zabawy i sporty ludności Sara-Dżinge odznaczają się niezwykłą brutalnością. Ich ulubioną zabawą jest „taniec wojenny". Polega on na tem, że przeciwnicy dwuch obozów biją się w głowy patykami, t. zw. „marangua". Od silnych uderzeń pękają przy tem zazwyczaj czaszki, a starzy wojownicy mają mnóstwo blizn na głowie Leczenie ran odbywa się w nader prymitywny sposób. Na czaszce robi się nacięcie, wyjmuje się uszkodzone kostki, a całą ranę zalewa się żółtkiem jajka.

Okropny wprost jest zwyczaj, polegający na szpeceniu kobiet plemienia Sara-Dżinge przez przymocowywanie do warg krążków drewnianych, dochodzących często do olbrzymich rozmiarów. Operacji tej dokonywuje zazwyczaj narzeczony młodej niewiasty, przyczem towarzyszą mu zwykle trzej przyjaciele, których obowiązkiem jest trzymanie ofiary podczas bolesnej operacji. Nakładanie krążków odbywa się w ten sposób, że wargi przekłuwa się 6—7 centymetrowemi gałązkami rośliny konn-ha. Po kilku dniach gałązki się wyjmuje, a w ich miejsce wkłada się do zagojonych częściowo otworów w wargach, kołki drewniane. Następnie kołki te zamienia się większemi i — robi się to tak długo, dopóki nie dojdą do rozmiarów krążka. Wielkość tych krążków dosięga często 24 centymetrów średnicy. Kobieta ,która przed „operacją" mogła mieć stosunkowo niebrzydkie rysy, staje się po „upiększeniu" jej krążkami kompletnym potworem. Krążki te są przytem tak ciężkie ,że opadają na brodę, a podczas jazdy muszą być podtrzymywane ręką. Przy jedzeniu muszą kobiety plemienia Sara-Dżinge palcami zatykać przedziurawione wargi. Mówić zaś jest bardzo trudne; głos staje przykrym i niezrozumiałym, a na domiar złego słowom owarzyszy ciągle dźwięk uderzających o siebie krążków. Wszelkie usiłowania francuzów, rządzących tym krajem, w kierunku zniesienia tego barbarzyńskiego zwyczaju, spełzły na niczem.

—:—

Rak jest absolutnie uleczalny

W porę zastosowany zabieg hirurgiczny daje pewność uzdrowienia.

Należy zwalczać powszechną niewiarę w medycynę.

Najwybitniejsi przedstawiciele medycyny, zgromadzeni w ubiegłym tygodniu w Londynie, celem obradowania, pod auspicjami związku lekarzy brytyjskich, nad obchodzącą świat cały sprawą uleczalności raka, doszli pod tym względem do nader pocieszających wyników. — Stwierdzili oni mianowicie, że w dzisiejszym stanie terapji raka może on być uważany za chorobę, dającą się uleczyć zupełnie.

Ten punkt jest bodaj najdonioślejszy, bowiem dotychczas, o ile nawet dokonany na chorym zabieg operacyjny przyniósł mu chwilową ulgę, choroba powracała jednak po krótszym czy dłuższym czasie, tak, że pacjenci musieli być operowani kilkakrotnie.

Dlatego też z niesłychaną ulgą i wdzięcznością przyjmie świat, idącą z Londynu, stwierdzoną przez największe powagi naukowe, wieść, że **szeroko obecnie stosowane metody operacyjne nietylko dają bardzo niski procent śmiertelności, ale w wielu wypadkach powodują bądź zupełne zabezpieczenie od nawrotów raka,** bądź nieporownanie trwalsze uleczenie, aniżeli miało to miejsce przed 20-tu laty.

Wobec takiego stwierdzenia nasunąć się musi każdemu pytanie, czemu się to dzieje, że w dalszym ciągu takie mnóstwo ludzi umiera na raka. Otóż, jakgdyby uprzedzając je, dowodzą wspomniane powagi medyczne, że **winę za podobny stan rzeczy ponosi nadewszystko ogół społeczeństwa.**

Nieświadomość postępów poczynionych w dziedzinie leczenia raka przez chirurgję i rentgenelogję, a co za tem idzie, powszechna niewiara w medycynę, kiedy idzie o leczenie raka nie pozwala pacjentowi szukać w porę pomocy z właściwej strony. Daleko większem zaufaniem publiczności cieszy się w tych fazach reklamowane specyfiki, nietylko nie będące, rzecz prosta, w stanie uleczyć raka, ale wyrządzające szkodę nie do naprawienia przez odwlekanie stosowania jedynie racjonalnych zabiegów.

Również krzywdzące pacjenta jest szukanie przez niego ulgi w rozmaitego rodzaju uzdrowiskach, istotnie może skutecznych w przypadłościach nerwowych, ale bezsilnych wobec choroby ustrojowej, jaką jest rak, poddający się jedynie radykalnemu leczeniu i to w samym zaraniu cierpienia.

Im wcześniej zło ostanie stwierdzone i odpowiednio celowo leczone, tem większa nadzieja a nawet pewność zupełnego uzdrowienia.

Szeroki ogół powinien być też uświadomiony, że z początku rak jest chorobą lokalną. Rozwiane też winny być wszelkie gnębiące teorje o dziedziczności raka. Nie odpowiada również istocie rzeczy dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby pewne pokarmowe substancje lub też odwrotnie brak pewnych składników odżywczych powodować miały powstanie raka.

Publiczność winna wiedzieć, że **rak nie jest ani chorobą zakaźną, ani epidemiczną, ani związaną z właściwościami klimatu i gleby.** Pamiętać nadewszystko należy, że dopóki choroba jest umiejscowiona i dostępna dla leczenia, można mieć niepłonną nadzieję zupełnego jej opanowania.

Medycyna o tyle tylko będzie mogła wykorzystać owocnie nowe swoje zdobycze w dziedzinie leczenia raka, o ile ogół będzie należycie uświadomiony o zasadniczych warunkach skutecznego leczenia tej choroby, o ile tem samem szukać będzie właściwej, kompetentnej porady.

Dlatego kongres londyński „British Medical Association" sformułował w zakończeniu obrad swoich ostateczny wniosek nast.: **Obok powoływania do życia instytutów naukowych, należy rozwinąć jaknajszerszą propagandę, mającą na celu szerzenie znajomości najpierwszych objawów raka.**

R. S.

Dwie Glorje Swanson

Zgadnijcie, która jest prawdziwa, a która „podrabiana"

Opisywane są nieraz w literaturze lekarskiej i kryminalistycznej ciekawe przypadki łudzącego podobieństwa dwojga osób rzecz jednak nabiera specjalnego zabarwienia i posmaku sensacji, kiedy idzie o tak słynną gwiazdę filmową jak **Gloria Swanson.**

Przypadkowo okazało się niedawno, że tuż obok prawdziwej Glorji żyje w Hollywood jej sobowtór, skromna i niepozorna aktoreczka **Jeanne Loraine.**

Pierwszy „wywąchał" oczywiście całą sprawę jakiś dziennikarz przez dwa tygodnie pisał tylko o tem. Podobieństwo Lorraine do wielkiej artystki jest nietylko łudzącem **zewnętrznie, ale także głos, sposób zachowania się i ruchy,** przypominają w wysokim stopniu Glorję.

Oczywiście ludziom interesu, jakimi są w każdym przypadku amerykanie, nasunąć się musiała myśl zużytkowania tego fenomenu. Moglibyśmy przypuszczać że mała Jeanne dostanie dzięki swemu podobieństwu **dobre engegement,** że jomi nie będą na ulicy wiedzieć komu właściwie kłaniają czy Glorji czy Jeanne, że będzemy mieli jednem słowem do zanotowania rzadki przypadek karjery filmowej „z podobieństwa". Tak też się sprawy poczynały układać: dyrektor firmy Metro-Goldwyn złożył Jeanne propozycję finansową wprost oszałamiającą, spotkał się jednak szczegół w całej aferze najciekawszy — ze stanowczą **odmowa ubogiej dziewczyny.**

Jeanne Lorraine oświadczyła, że Glorie Swanson już nie admiruje ale ubóstwia i że byłoby karygodną nieuczciwością z jej strony zaangażować się jako sobowtór Glorji. Kiedy pani markiza de la Falaise dowiedziała się o tym postępku postarała się natychmiast o engagement Jeanne Lorraine do Paramounta jako swej zastępczyni do większości prób i miejsc scenarjuszy nie wymagających jej osobistej współpracy.

Kinomani mieć będą zatem w przyszłości niełatwy orzech do zgryzienia: rozstrzygnąć w niektórych scenach czy to gra sama Gloria Swanson, czy też jej utalentowany sobowtór.

Tragiczna zabawa

w kata i czarownicę.

Okrutny dramat rozegrał się w okolicy Nantes.

Państwo Jacotin pozostawili w domu czworo dzieci pod opieką służącej, a sami udali się w odwiedziny do kuzynów, mieszkających w pobliskiej miejscowości.

Do trzech malców i ich siostrzyczki przyszło jeszcze dwoje dzieci z sąsiedztwa.

Swoboda była zupełna, bo niańka wyszła z domu.

Naraz jeden z chłopaków, 8-letni Filipek, wpadł na pomysł:

— Urządzimy prawdziwy stos Jeanette będzie czarownicą i spalimy ją za karę. Jest zresztą nieznośna i ciągle piszczy.

Projekt wydał się wszystkim genjalny.

Ułożono stos z materaców, poduszek i pościeli, rozpuszczono 5-letniej Żanetce włosy, skrępowano jej ręce i nogi.

Dziewczynce podobała się ta zabawa.

Wreszcie kat w osobie 7-letniego Pawła Berton polał poduszki naftą i podpalił.

Ogień objął w jednej chwili całe mieszkanie.

Dzieci z krzykiem wybiegły na podwórze, wołając o ratunek.

Pięcioletnia zaś Żanetka żywcem spłonęła.

Jak Japonja chowała Mikada.

Miljon osób brało udział w pogrzebie cesarza Joszikito,

który odbywał się według ceremonjału, ustanowionego przed 16 wiekami.

W poniedziałek, dnia 7 b. m. rozpoczął się pogrzeb zmarłego dnia 25 grudnia władca Japonji, cesarza Joszikito, orszakiem, który przeprowadził zwłoki z pałacu cesarskiego 6-kilometrową drogą przez całe miasto do ogrodów pałacu Czindżuki.

Był to pogrzeb pierwszego cesarza japońskiego, który zerwał z odwieczną tradycją, praktykowaną nawet przez jego ojca jeszcze, słynnego cesarza Mutsukito, **ścisłego odgraniczania się od społeczeństwa, pogrzeb, urządzony przez jeszcze bardziej postępowego jego następcę, obecnego cesarza Hirohito.**

Zdawało się więc, że pogrzeb modernistycznego cesarza, urządzony przez bardziej jeszcze modernistycznego jego następcę, będzie także modernistyczny. Ale ani obecny cesarz, ani jego ojciec, nie zerwali z jedną tradycją. Jamato Dumaszii, która uważa przodków cesarskich za bóstwa, wcielone zawsze w żyjącego cesarza, a zgodnie z tem, pogrzeb cesarza Joszikito **odbył się tak, jak się odbywał stale od 16 wieków, kiedy po raz pierwszy ustanowiono jego ceremonjał.**

Już zatem w niedzielę wieczorem **miasto miało wygląd żałobny.** Wszędzie powiewały chorągwie narodowe, okryte kirem, górne okna domów patrzyły czarnemi, nieoświetlonemi oknami, przed domami wisiały latarnie z napisami: Żegnaj nam cesarzu!, a na długo przed świtem, wzdłuż ulic, któremi miał przechodzić orszak, poczęły się **gromadzić tłumy, które przybywały z dziećmi, z kołdrami z zapasami żywności i mimo mrozu, śniegu i przejmującego mrozu, zajmowały stanowiska.**

Dzień poniedziałkowy wstał słoneczny. Resztki śniegu znikły, ale mimo wilgoci tłumy rosły i rosły, aż wreszcie po obu stronach utworzyło się morze głów, tak, że ostatecznie, jak obliczają, **około miljona ludzi przybyłych z różnych stron, przyglądało się pogrzebowi.** Na ulice wyległy oddziały Czerwonego Krzyża, gdyż mimo spokoju i karności japończyków, wskutek ścisku wypadki były liczne, kręcili się sprzedawcy żywności, medali, broszurek i fotografowie, którzy mieli wielkie powodzenie.

Pojawiło się wojsko, które w liczbie 20.000 wyciągnęło podwójny szpaler, a **wreszcie pachołkowie wysypali całą drogę na stopę grubo piasku, od złych duchów, a także dla większej ciszy, która charakteryzowała cały obrzęd pogrzebowy.** Wieczorem, wszystkie latarnie uliczne pogasły, a zapłonęły tradycyjne ogniska w żelaznych koszach, zasilane drzewem, ale także gazem i elektrycznością i wielkie obrzędowe latarnie szintoickie z napisami odpowiedniemi.

Rozległy się strzały armatnie, znak, że z cesarskiego pałacu wyruszyły zwłoki, żegnane przez armję 101 strzałami, a 48 strzałami przez flotę. Orszak pogrzebowy był żywym przeglądem historji Japonji. Szli więc kapłani szintoiccy, oficerowie w mundurach nowoczesnych, a równocześnie dawni łucznicy, wojownicy z tarczami i dygnitarze w tradycyjnych, malowniczych strojach. Cisza była absolutna podczas pochodu, trwającego dwie godziny. Zaledwo było słychać miękki tupot nóg po grubym piasku, a płacz żałobny reprezentował ostry głos piszczałek i innych instrumentów religijnych.

Karawan, wiozący zwłoki, był także ściśle tradycyjny. Był to więc wóz o dwóch kołach, ciągniony przez cztery specjalnie dobrane woły, białe, w czarne centki. Koła owzu urządzono tak, że obracając się, wydawały siedm odmiennych, skrzypiących dźwięków żałobnych.

W parku Czindżuki nad zatokami odprawiono nabożeństwo szintoickie, w obecności dworu, najwyższych dygnitarzy i ciała dyplomatycznego, a o godzinie 11 w nocy w całej Japonji na 3 minuty wszystko zamilkło, całe życie zamarło, a wszyscy zwrócili się twarzą ku Tokio. Około godziny 12 cesarz Hirohito przystąpił do tłumu i wygłosił ostatnie pożegnanie.

A chociaż mówił głosem donośnym, tłum, nawet najbliższych uczestników, był tak ogromny, że w ostatnich szeregach słyszano słowa cesarskie tylko jako szept słaby. Następnie 105 włościan japońskich uniosło trumnę i zaniosło do pociągu który ruszył prawie bez szmeru wszędzie po drodze żegnany czołobitnościami wielkich tłumów.

... wali się w odgłos odjeżdżającej lokomotywy, jak w ostatni oddech oddalającej się, skończonej epoki historji japońskiej która zrobiła miejsce epoce nowej, od początku zupełnie odmiennej, o nieznanych jeszcze następstwach dla Japonji.

PO SMIERCI MIKADA.



Z góry: Dokoła grobu mikada wznosi się wysoki i gruby mur dla obrony przed złemi duchami.
Po środku: Kapłani buddyjscy odprawiający modły żałobne nad brzegiem morza za duszę mikada.
U dołu: Tłum oddaje pośmiertny hołd zwłokom mikada.

SPORT

Siatkówka.

Niespodziewany sukces drużyny p. Sobolewskiej i gimnazjum żydowskiego. — Przepiękna gra mistrza z exmistrzem. — Bezsensowna „klaka“ nieuświadomionych widzów.

Łódź, 16 lutego.

W niedzielę popołudniu, w sali gimnastycznej szkoły powszechnej im. Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej, odbył się turniej o mistrzostwo dnia w piłce siatkowej.

Ze zgłoszonych do turnieju drużyn stawiły się:

Drużyny żeńskie.

Gimn. im. **Szczanieckiej,** Gimnazjum **żydowskie** i Gimn. p. **Sobolewskiej.** — Natomiast zgłoszona do turnieju drużyna **Rothert** nie przybyła.

Wytworzony z powodu nie przybycia tej drużyny brak kompletu zmusił organizatorów do rozlosowania jednego spotkania w półfinale, z którego zwycięzca rozegra finałowy mecz z drużyną, która w losowaniu nie otrzymała przeciwnika. Los padł na **Gimn. p. Sobolewskiej i Gimn. żydowskie.**

Bardzo ładny ten mecz, wygrały pierwsze niespodziewanie, gdyż wystąpiły one w „7“, osłabione brakiem najlepszej swej zawodniczki, Lewinówny.

Drużyna gimn. żydowskiego jest drużyna bardzo dobrą i rutynowana, a porażkę swą zawdzięczają one miernemu serwowaniu i niezwykłej ambicji przeciwniczek.

Rezultat tego spotkania: **15:11, 13:15 = 28:26** na korzyść drużyny p. Sobolewskiej.

Następnie rozegrano 15-punktowe spotkanie towarzyskie pomiędzy Gimn. żydowskiem i Gimn. im. Szczanieckiej. Zwyciężyło Gimn. żydowskie 10:5. I tu dopiero zwycięska drużyna pokazała swą doskonałą klasę gry.

Losowanie 4-ch drużyn męskich zestawiło następujących przeciwników:

„Oświata“ — Miejska szk. handlowa.

Szkoła realna p. Wiśniewskiego — Gimn. im. Kopernika.

W pierwszej parze zagrali obecny mistrz z eksmistrzem, t. j. „Oświata“ z „Handlówką“. Był to naprawdę mecz, jaki bardzo rzadko można podziwiać. Obie drużyny popisywały się tylu nowymi wynalazkami, że wyobraźnie widza utrzymywały one w ustawicznem napięciu. Zwyciężył mistrz **11:15, 15:8 = 26:23.**

Druga para, tylko w pierwszej partji pokazała grę, poniekąd ładną i celową. Natomiast w drugiej połowie obie drużyny osłabły znacznie, popełniając wiele błedów. Zwyciężyli „Wiśniewczycy“ **12:15, 15:7 = 27:24.**

Organizacja turnieju wzorowa, publiczności przybyło również dużo. Podkreślić należy fakt, że liczni z pośród widzów, prawdopodobnie nieświadomie oklaskiwali takie momenty w grze, które na największe ich przemilczanie zasługiwały, denerwując tem samem drużyny.

Finałowe spotkania odbędą się dnia 20 b. m. o godzinie 3-ej popołudniu, w tej samej szkole z następującym programem

Gimn. im. Szczanieckiej — Gimn. p. Sobolewskiej; „Oświata“ — Szkoła realna p. Wiśniewskiego.

oraz dwa mecze towarzyskie, z których sensacyjnym będzie, jeden mecz **drużyny żeńskiej z męską.** Zastępca.

Mistrz Łodzi rozpoczyna w niedzielę trening.

Łódź, 16 lutego

Korzystając z pomyślnych warunków atmosferycznych rozpoczynają Turyści już w nadchodzącą niedzielę treningi piłkarskiej sekcji na boisku przy ulicy Wodnej. (E)

Łódź—Warszawa.

Bieg rozstawny odbędzie się 3 maja.

Łódź, 16 lutego

Na walnem zgromadzeniu Polskiego związku lekkoatletycznego postanowiono doprowadzić do skutku

bieg rozstawny Łódź — Warszawa

w dniu święta narodowego 3 Maja o puhar wędrowny redakcji „Przeglądu Sportowego“.

Organizacje objąć mają obydwa związki okręgowe pod kierunkiem PZLA.

Życzyć sobie należy, aby gigantyczna ta impreza doszła w roku bieżącym do skutku i aby przygotowania do niej rozpoczęły się jaknajwcześniej. (E)

Nowy członek Zarządu Ł. O. Z. B

Łódź, 16 lutego

W miejsce p. por. Szymańskiego, **który** został przeniesiony do innego DOK został dokooptowany do zarządu okręgowego związku bokserskiego delegat Sokoła **p. Tadeusz Kwiatkowski,**

Rewja bokserów łódzkich.

Jutrzejsze zawody bokserskie w Łodzi zapowiadają się na imprezę nadzwyczaj ciekawą.

Zawody odbędą się w sali fabrycznej firmy Ludwika Geyera.

Łódź, 16 lutego

Z uznaniem podnieść należy, że okręgowe władze pięściarskie w naszem mieście znakomicie spełniają swe zadanie propagandy tego najbardziej męskiego sportu wśród najszerszych mas społeczeństwa. Myśl urządzania zawodów propagandowych w salach fabrycznych dla robotników z wstępem bezpłatnym, była

ze wszech miar szczęśliwa.

Przedewszystkiem propaganda tego sportu jest wyśmienita, powtóre daje się naszym zawodnikom możność częstszego zmierzania się.

W dniu jutrzejszym odbędą się w wielkiej sali fabrycznej zakładów przemysłowych firmy Ludwik Geyer przy ul. Piotrkowskiej 295 o godz. 20-ej, dalsze zawody z cyklu propagandowych. **Impreza zapowiada się nad wyraz ciekawie,** w przededniu bowiem mistrzostw okręgowych startować będą niemal wszyscy zawodnicy trzech klubów naszego okręgu.

Na wczorajszem posiedzeniu okręgowego związku kapitanowie klubów: Unionu (Konarzewski), Kruschendera (Nowak) i Sokoła (Kwiatkowski) ułożyli następujący program zawodów:

Waga musza: Rybicki (Union) — **Rydzyński** (Sokół), **Marczak** (Kruschender) — **Chmielewski** (Sokół).

Waga piórkowa: Pietraszek (Kruschender) — **Zając** (Sokół), **Gawilli** (Union) **Rudnicki** (Union).

Waga lekka: Stahl I (Union) — **Lewandowski** (Kruschender).

Waga półśrednia: Zeidel (Union) — **Trzonek** (Sokół), **Stahl II** (Union) — **Galant (Sokół).**

W wadze półciężkiej odbędzie się jeszcze prawdopodobnie spotkanie przyczem wystąpi **Czarnecki** z Unionu. Przeciwnik jego jest jednak nieznany.

Zawodami kierować będzie

p. inż. Ryszard Kanenberg

prezes okręgowego związku.

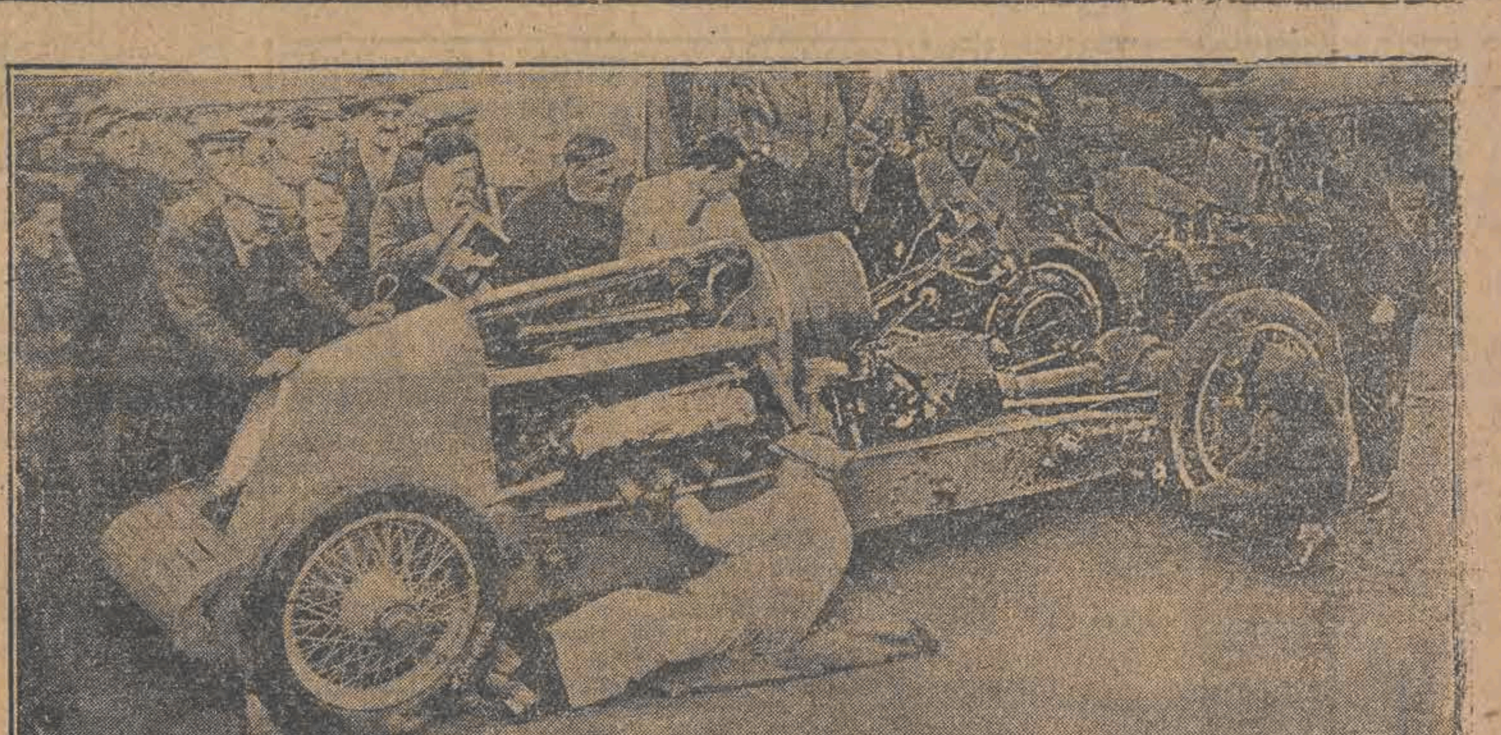
Będzie to przegląd sił przed mistrzostwem okręgowem. Wstęp bezpłatny.

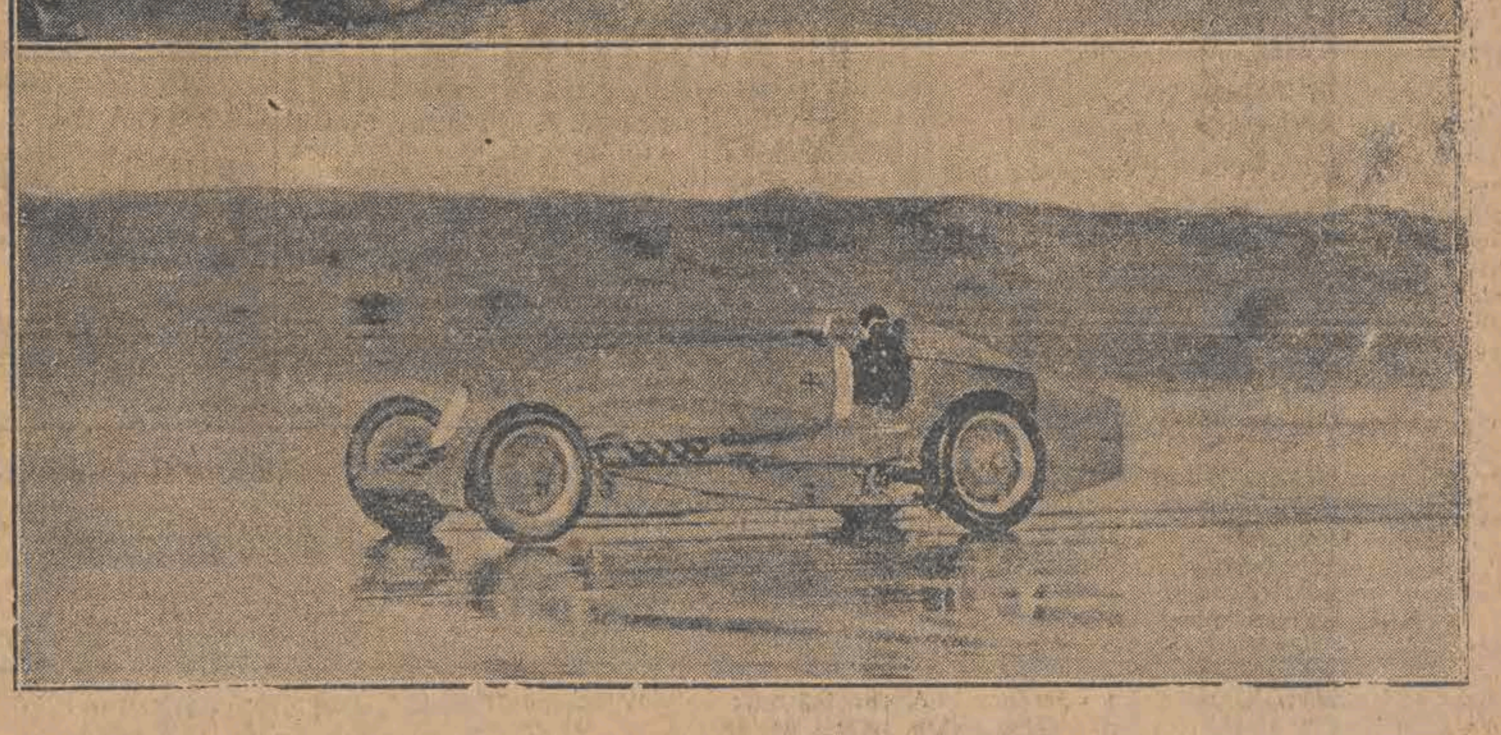
12 państw zgłosiło się do rozgrywek o puhar Davisa.

Do rozgrywek tennisowych o puhar Davisa zgłosiły się następujące państwa: w strefie europejskiej — Anglja, Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Grecja, Holandja, Indje, Jugosławja, Węgry i Włochy.

W strefie amerykańskiej — Australja i Kuba.

Pierwsza cofnęła swą pierwotną rezygnację, gdyż znajdujący się w doskonałej formie Patterson zgodzi się bronić jej barw, a istnieje nadzieja że i Andersona uda się skłonić, aby dopiero po rozgrywkach tegorocznych zapisał się w szeregi zawodowców;





— Anglji słynny automobilista Malcolm Cambel pobił światowy rekord szybkości [illegible] — samochodzie „Blue Bird“.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pi tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.